

Tydzień muzyczny

Na tę premierę czekaliśmy z prawdziwą niecierpliwością, każde bowiem nowe polskie dzieło operowe cieszy się zrozumiałym zainteresowaniem publiczności i krytyki, co dopiero, kiedy jest nim muzyczno-sceniczną adaptacja takiego arcydzieła literackiego jak „Chłopi” Władysława Reymonta.

Temat, po który sięgnął kompozytor Witold Rudziński jest wielki — swoim ogromem oraz wielowątkowym spłotem dramatycznych wydarzeń odstraszyć mogłby twórcę mniej odważnego, Rudziński jednak, ufając widać swojej operowej twórczej rutynie oraz doświadczeniu, jakie dało mu przed laty opracowanie muzyki do teatralnej adaptacji „Chłopów”, nie uląkł się rozmiarów i trudności pracy. Swoją operę oparł na librecie pań Krystyny Berwińskiej i Wandy Wróblewskiej — autorem opracowania powieści Reymonta dla potrzeb Teatru Ziemi Mazowieckiej. Doświadczone autorki sporządziły libretto operowe opierając swą pracę na zasadzie redukcji. Zrezygnowały w ogóle z wprowadzenia na operową scenę wielu postaci, ograniczyły dramaturgię do spraw najważniejszych: postaci

Jagny oraz konfliktu Lipce — dwór. W operze wyeksponować ponadto potrafią, i do rangi siły napędowej kształtującej charaktery i budzącej napiętności, podnieść ziemię. Właśnie ona, czasem pokryta kiełkującą zielonością, to znów śniegiem, spękana, brunatna, dominowała w całym spektaklu — była kluczem do zrozumienia ludzkich

Chłopi

perypetii. Wspomniałem o redukcji wątków: owa eliminacja wydarzeń, których nadmiar zaciemnić mogłby w operze klawornność dramatycznego rysunku, powiodła się znakomicie.

Witold Rudziński, dysponując tak znakomicie przygotowanym twórczym literackim postanowił nie ograniczać się do niego, toteż przy pomocy muzyki odmalował dodatkowo nastrój poszczególnych aktów wprowadzając do nich coś w rodzaju dźwiękowych, opartych na statycznym obrazie scenicznym, preludii i interludii. Dzięki temu doskonale oddany został klimat pór roku.

Pisząc o operowej wizji „Chłopów” trudno dzielić i analizować

poszczególne elementy widowiska, którego siła ekspresji polegała przede wszystkim na spójnej i harmonijnej integracji reżyserii (Danuta Baduszkowa), światła, dekoracji (Andrzej Sadowski), kostiumów (Zofia Wierchowicz), tańca (choreograf Witold Gruca), śpiewu i aktorstwa, oraz, oczywiście, muzyki. Czyż można jednak, mówiąc o operowej prapremierze, nie wspomnieć o muzyce? Rzecz przedziwna, pomimo bowiem pewnej niejednolitości stylistycznej, pomimo bliskiego sąsiedzowania w partyturze fragmentów skomponowanych w oparciu o skalę diatoniczną z aleatoryką i skomplikowaną współczesną polifonią, muzyka robiła wrażenie zamkniętej i zwartej całości. Muzyka Rudzińskiego jest przy tym muzyką bardzo polską — o tej jej właściwości nie decyduje, wbrew pozorom, stylizowane cytowanie folkloru, lecz trudny do zdefiniowania wewnętrzny klimat lub temperament.

Brak miejsca nie pozwala opisywać dokładnie wykonania. Było ono doskonałe (przygotował je Antoni Wicherek) na szczególną pochwałę zasłużył jednak, kierowany przez Henryka Wojnarowskiego, chór Teatru Wielkiego.